

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

SŁONECZNIE NAWET BEZ SŁOŃCA NA NIEBIE

JOLANTA PAWLUK Maj i czerwiec są na tyle wyjątkowe, że – bez względu na pogodę panującą za oknem – potrafią przynieść radość i ciepło (przynajmniej ciepło wewnętrzne). Wszystko to dzięki kilku radosnym świętom, dotyczącym rodziny.

Jest wówczas Dzień Matki, obchodzony w drugą niedzielę maja w Kanadzie, a 26 maja w Polsce; jest także obchodzony w Polsce 1 czerwca Międzynarodowy Dzień Dziecka, który zapewne wielu czytających te słowa jeszcze pamięta.

W kalendarzach odnotowujących różne święta istnieje również Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka. Zapisany jest pod datą 20 listopada – w rocznicę uchwalenia w 1989 roku Konwencji o Prawach Dziecka. W wykazie krajów, które go obchodzą, figuruje też Kanada, ale przez lata mieszkania tutaj nie udało mi się tego święta zauważyć... Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że trzecia niedziela czerwca to w Kanadzie Dzień Ojca, który podobno obchodzony jest w Polsce 23 czerwca (piszę „podobno”, bo żadnych obchodów – ani rodzinnych, ani tym bardziej oficjalnych – sobie nie przypominam, natomiast w Wikipedii wyczytałam, że istnieje tam od roku 1965).

Dokończenie na str. 4



Fot. Dariusz Zieliński

Moja Mama

Z okazji nadchodzącego dnia mamy.
Napisałam tobie wiersz bardzo
specjalny,

A w nim opisałam to,
Jak bardzo kocham cię, mamo!

Mama jest jedna jedyna
Moja mama jest piękna, śmieszna
i troskliwa,
kochana, odpowiedzialna i pracowita.
Zawsze mi pomaga i jest cierpliwa.

Moja mama jest również
utalentowana,
Potrafi śpiewać, tańczyć i pysznie
gotować
Jest zawsze bardzo radosna
i dokładna.

Nie zawsze mojej mamie to okazuję
Ale mam nadzieję, że o tym wie,
Że jest najlepszą mamą,
i kocham ją najbardziej na świecie!

Wszystkiego najlepszego, Mamusiu,
z okazji dnia mamy!

Napisała Gabrysia Milej - uczennica
ósmej klasy Szkoły Polskiej w London

ZWYKŁY - NIEZWYKŁY WYJĄTKOWY

DARIUSZ ZIELIŃSKI Mój Ojciec nie żyje już od wielu lat, ale pamięć o nim jest żywa. Często go wspominamy i bardzo doceniamy, jak wyjątkowy to był człowiek.

Tato pochodził ze starej, przedwojennej i wielodzietnej rodziny. Dziadkowie mieszkali na wsi, dzierżawili dworek i przyległą ziemię. Dziadek pracował jako kolejarz i prowadził z babcią gospodarstwo. Rodzina była duża, ale dom przestronny, więc mieszkali wygodnie. Wszystkie dzieci od małego włączyły się do pomocy w gospodarstwie, starsze opiekowały się młodszymi. Żyli szczęśliwie, skromnie, ale głodu nie zaznali.

Po wojnie dziadkowie z racji wieku przenieśli się do miasta, a dworek został przejęty przez PGR i zrujnowany. Dopiero po zmianie ustrojowej został objęty pełną ochroną konserwatorską i niedawno pięknie odrestaurowany.

Tato urodził się jako najmłodsze – jedenaste dziecko. Miał siedmiu braci i trzy siostry. Jego rodzeństwo urodziło się w czasie, gdy Polska była jeszcze pod zaborem pruskim. Gdy on przyszedł na świat, niektórzy z jego rodzeństwa mieli już własne rodziny, mieszkali w pobliżu. W całej rodzinie bardzo przestrzegano zasad, wszyscy się nawzajem o siebie troszczyli.

Między nim a rodzeństwem była pokoleniowa różnica wieku. Miał siostrzeńców i bratanków w wieku zbliżonym ➡

➡ do swojego, ale prawie nie miał towarzystwa innych rówieśników. Nie wypadło mu bawić się z dziećmi swego starszego rodzeństwa, bo był ich wujkiem. Te dzieci właśnie tak się zawsze do niego zwracały – wujek. Była to forma wyrażania szacunku.

Jako najmłodszy dużo przebywał ze swoją mamą, we wszystkim jej pomagał i w ten sposób nauczył się każdej pracy – i w domu, i w polu, i w ogrodzie.

Do sklepu chodziło się tylko po cukier, sól, pieprz i inne przyprawy. Całe jedzenie przygotowywano w domu z własnych zasobów. Lodówek nie było, więc codziennie robiono wszystko świeże. Tato opowiadał, że czasami latem babcia miała na obiedzie ponad dwadzieścia osób do stołu, a on jej pomagał.

Jako dziesięciolatek czasami biegał do pobliskiej kuźni. W kuźni – wiadomo – ciężka robota, ale zawsze coś ciekawego tam się działo. Stary kowal opowiadał przeróżne historie. Nikomu w tamtych latach nie przeszkadzało, że dziecko się płacze po kuźni. Przy okazji trochę pomagał i podpatrywał robotę, co przydało się w dorosłym życiu.

Gdy wybuchła wojna, najstarszy brat ojca był już zawodowym oficerem w wojsku polskim. Inni bracia zostali zmobilizowani do wojska polskiego i uczestniczyli w kampanii wrześniowej. Walczyli na froncie w różnych formacjach wojskowych: w piechocie, w artylerii, a dwóch w ułanach. Wszyscy byli bardzo silni fizycznie i psychicz-

nie, może dzięki temu przeżyli wojnę. Sześciu znalazło się w niewoli, w niemieckich oflagach, ale wrócili cali do domu. Siódmy brat zaginął na wojnie bez wieści. Tato mój był kilka lat młodszy od niego. Był najbardziej z nim zbliżony wiekiem, przez co najbardziej z nim żył. Długo szukał go przez różne organizacje, m.in. przez Czerwony Krzyż, ale nigdzie nie było po nim śladu.

Wojenne losy taty opisałem osobno – jako młody chłopak walczył na różnych frontach i w końcu też udało mu się wrócić do Polski.



Mój ojciec – Klemens Zieliński

Po wojnie tato chciał pracować w pobliżu rodzinnego domu. Jedyna praca, którą znalazł, była przy naprawie dziurawego mostu kolejowego w Toruniu – bardzo niebezpieczna i ciężka. Po jakimś czasie zrezygnował z niej, bo – jak mówił – nie po to przeżył wojnę, żeby teraz zginąć w pracy i spaść z mostu do Wisty.

Wyjechał na Ziemie Odzyskane, gdzie obiecywano wielkie możliwości. Na miejscu przekonał się, że – niestety

– tak nie było. Pracował w kilku miejscach, między innymi w stoczni szczecińskiej. Nauczył się tam bardzo dobrze spawać. Dorabiał nocami przy rozładunku statków.

Po jakimś czasie powrócił w rodzinne strony. Za zarobione pieniądze wyprawił swoim rodzicom Złote Gody. Wszyscy z jego rodzeństwa mieli już na utrzymaniu własne rodziny, więc on jako kawaler sam wszystko zorganizował i sfinansował. Mimo że czasy powojenne były bardzo ciężkie, wyprawił im wielkie przyjęcie na ponad sto osób.

Pozostałe oszczędności przeznaczył na spełnienie swojego marzenia. Kupił sobie niemiecki rower marki Diament. Kiedy tylko pogoda na to pozwalała, jeździł wszędzie tym rowerem – przez kilkadziesiąt lat, do końca życia.

Ojciec zawsze chciał być w pobliżu swojej rodziny. Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że mogą liczyć na siebie i że będą się wspierać w trudnych chwilach. Tato szczególnie martwił się o starszych już rodziców, pomagał też rodzeństwu.

Najlepiej o jego silnych więzach rodzinnych mówi fakt, że gdy nasz dziadek zmarł, tato codziennie przez długie lata jechał po pracy do swojej mamy – zobaczyć się z nią, porozmawiać, sprawdzić, jak się czuje, czy czegoś nie trzeba dla niej zrobić – i dopiero potem przyjeżdżał do domu.

Pod koniec lat czterdziestych znalazł pracę w toruńskim zakładzie TOS (Techniczna Obsługa Samochodów), później przekształconym w Polmozyt.

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

Pracował tam prawie 40 lat, najpierw jako spawacz, a później jako mechanik.

Gdy tato miał już stałą pracę, założył rodzinę.

Jako dzieci co roku wyjeżdżaliśmy na wakacje. Co kilka lat, jak nas nie było, tato przez pierwszy tydzień urlopu robił remonty i malował całe nasze mieszkanie. Zaraz potem przyjeżdżał do nas nad morze, żeby pomóc naszej mamie. Mama była zajęta dziećmi, zajmowała się nami i kuzynami, a tato gotował i załatwiał zakupy.

Tato gotował nie tylko w wakacje, robił to w domu codziennie. Potrafił też upiec chleb, co jakiś czas robił ciasta, a nawet torty. Umiął też szyc na maszynie i ją naprawić. Szył różnego rodzaju worki na zakupy, które teraz uważane są za ekologiczne i znowu wracają do łask. Rozdawał je wśród krewnych i znajomych. Do Kanady w odwiedziny przyleciał z własnoręcznie wykonanymi z bardzo mocnego materiału torbami podróżnymi.

Znał się na ogrodnictwie – to była jego największa pasja. Wszystkiego nauczył się w dzieciństwie.

Gdy dorosłem i zrobiłem prawo jazdy, kupiliśmy samochód. W mieście było bardzo trudno o garaż. Tato wybrał miejsce, ale był problem, bo żaden standardowy garaż się tam nie mieścił. Było za wąsko. Po otrzymaniu pozwolenia tato po godzinach w pracy zrobił garaż z blachy. Przywiózł go na miejsce i potem razem go tylko skręciliśmy. Sąsiedzi z przylegających garaży

podziwiali naszą budowlę. Żałowali, że nikt wcześniej na taki pomysł nie wpadł i nie zagospodarował tego miejsca.

Pomagałem też tacie przy budowaniu domku na działce. Stawialiśmy go od fundamentów po dach sami, bez żadnych rysunków. Z podziwem patrzyłem, jak wiedział, co, jak i kiedy trzeba po kolei robić. Cały plan miał w głowie. Na koniec prac ogrodziliśmy działkę płotem, a tato wykuł ozdobną bramkę wejściową. Była to naprawdę artystyczna robota kowalska. Każdy działkowicz był pod wrażeniem, gdy się dowiedział, że tato wykonał to własnoręcznie. Wcześniej kuł z metalu różne świeczniki, piękne wieszaki na płaszcze do przedpokoju i ozdobne oprawy do luster.

Miał też dużo innych umiejętności. Cały czas musiał coś robić. Nigdy nie chodziło mu o rywalizację, uznanie, poklask ani podziw. Żył bardzo skromnie. Zawsze był oddany pracy na rzecz rodziny i tylko to było ważne. Był po prostu dobrym człowiekiem.

Nie szedł nigdy na żadne kompromisy dla swojej korzyści. Za żadne skarby nie dał się wciągnąć do żadnej organizacji. Po prostu miał żelazne zasady. W takim środowisku dorastał. Był dumny ze swojego domu rodzinnego – wszyscy w rodzinie byli bardzo pracowici, nikt nie miał żadnego natogu.

Przez całe życie był wielkim przeciwnikiem papierosów, alkoholu i wszelkich wulgaryzmów. Kiedyś, pamiętam, byliśmy na jakiejś uroczystości i na-

mawiano go, żeby wypił choć symboliczny toast. On konsekwentnie odmawiał, za którymś razem w końcu nie wytrzymał i powiedział: "Żeby to dawało zdrowie, to bym ciągle piersiówkę miał przy sobie, nosił ją na sercu i wciąż popijał. Ale że to jest trucizna, to powinna ze stołu zniknąć". Zawsze miał własne zdanie. Czasami był szczerzy aż do bólu.

Gdy mieszkałem w domu z rodzicami, było dla mnie normalne, że tato wszystko umie zrobić, zaradzi na każdy kłopot. Znacznie później zrozumiałem, że nie znałem drugiego takiego ojca, który by posiadał tak wiele praktycznych umiejętności. Oprócz pracy zawodowej, w której był bardzo ceniony, ogarniał wszystko w domu i na działce, każdego roku jeździł pomagać swojemu bratu w żniwach. Nie istniał dla niego podział na prace męskie i kobiece. Gotował, prał, budował, naprawiał samochody, spawał, robił zakupy, malował, dbał o starych rodziców i o swoją rodzinę. Nigdy nie myślał o sobie.

Nasza mama miała bardzo odpowiedzialną pracę, często pracowała po godzinach, ale mogła być spokojna o dom. Tato był dla nas zwyczajnym Tatą, który nas kochał i wszystko dla nas robił.

Dziś wiem, że był to zwykły, a zarazem niezwykły Tato.

Dariusz Zieliński

Zdjęcie pochodzi z archiwum autora

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny
280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura
Matt Wróblewski
technik klasy A
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota
490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London **519-438-3232**



Dokończenie ze str. 1

SŁONECZNIE NAWET BEZ SŁOŃCA NA NIEBIE

I jeszcze jedno – czerwiec to koniec roku szkolnego i początek wakacji, czyli wielka radość dla dzieci.

W związku z tym wszystkim w czerwcowym numerze między innymi: wiersz uczennicy Szkoły Polskiej im. Staszica w London, adresowany do matki, wspomnienie dotyczące ojca, napisane przez dorosłego już syna, a kierująca Szkołą Ewa Moczarska pisze o kilku wydarzeniach z udziałem uczniów. Do tego informacja na temat działań zespołu pieśni i tańca Cracovia – od uroczystości z okazji święta Konstytucji 3 Maja począwszy. (jp)

Przy tak sympatycznych wydarzeniach
redakcja Skanera z całego serca
życzy wszystkim
zachowania słonecznej radości tak długo
jak się tylko da!



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

MOJE ZDROJE

II

CIEPLICE ŚLĄSKIE ZDRÓJ

Kuracja pierwsza



Pijalnik z Cieplic

KRYSTYNA STALMACH Cieplice, położone na wysokości 350 m n.p.m. w południowej części Kotliny Jeleniogórskiej, są najstarszym polskim uzdrowiskiem. Odwiedziłam ten kurort dwukrotnie – w lutym 2000 roku i ponownie na przełomie kwietnia i maja bieżącego roku.

Moje pierwsze leczenie sanatoryjne ze względów ekonomicznych odbyło się w zimie, bo bilety lotnicze można było kupić dosyć tanio (500 dol.), a i sama kuracja też nie była droga, ponieważ odbywała się w tzw. sezonie niskim. Za dwutygodniowy pobyt w jednoosobowym pokoju, trzy posiłki i pięć zabiegów dziennie, opłatę klimatyczną oraz koszt połączeń telefonicznych zapłaciłam niecałe 600 dolarów. Byłam zaskoczona, że nie zażądano ode mnie żadnej zaliczki przed przyjazdem z Polski. Należność pokryłam dopiero po kilku dniach, gdy udało mi się wymienić kanadyjskie dolary na złotówki w cieplickim kantorze.

Choć sanatorium w tym czasie przedstawiało się raczej skromnie – wystrój z lat 70., brak krytego basenu – to wspominam swój pobyt bardzo mile. Pomogły ćwiczenia, borowina, krioterapia, piękny widok z okna na Śnieżkę, bliskość parków zachęcających do codziennych spacerów i chyba... bezstresowa egzystencja. Na spacerzy wychodziłam codziennie, ale były one krótkie (od 30 do 45 minut), bo starałam się je odbyć, kiedy jeszcze na dworze było widno – czyli po zabiegach i przed kolacją. Zabiegi wypełniały mi cały dzień.

Moim łącznikiem ze światem był telefon. Do męża w Kanadzie dzwoniłam w nocy na kartę, z budki telefonicznej znajdującej się tuż przy recepcji, niejednokrotnie zakłócając drzemkę recepcjonistce. Wieczorne telefony od siostry i koleżanek odbierałam w swoim pokoju. Rodzina i koleżanki w Polsce starały się mnie podtrzymać na duchu i urozmaicić pobyt w uzdrowisku, odwiedzając mnie w sanatorium i/lub zapraszając do swoich domów (niedzielnny obiad u siostry w Świdnicy, kawa u koleżanki w jej mieszkaniu, podwózka do Wrocławia i spotkanie z koleżankami na Placu Solnym).

Ta pierwsza kuracja przyniosła efekty nie tylko fizyczne (poranne przykurcze zaczęły ustępować), ale również psychiczne, ponieważ w jakimś stopniu zaakceptowałam chorobę – nie spodziewałam się już cudu i całkowitego wyzdrowienia. Pewnie i widok wielu pacjentów z bardzo poważnymi schorzeniami, których spotykałam w jadalni lub na zabiegach, miał jakiś wpływ na zmianę postrzegania i oceniania mojej sytuacji. O dziwo, po akceptacji RZS (czyli reumatoidalnego zapalenia stawów) optymizm powrócił, a ja otworzyłam się na nowy początek układania sobie życia z ograniczeniami.

Po powrocie do Kanady tę zmianę w moim podejściu do choroby zauważyła również pani reumatolog z kliniki w London, która wiele wiedziała o leczeniu uzdrowiskowym w Niemczech i bardzo była zainteresowana, jak to się odbywa na polskim gruncie.

W czasie pierwszego pobytu w Cieplicach byłam zbyt skupiona na sobie, by interesować się czymkolwiek, co nie było bezpośrednio związane z kuracją. Nic nie wiedziałam o zabytkach i historii Cieplic ani o atrakcjach turystycznych – dla mnie liczyło się tylko to, że w profilu sanatorium napisano, iż pomagają leczyć RZS.

Dopiero mój niedawny pobyt w Cieplicach (od 23 kwietnia do 7 maja br.) zmotywował mnie do zapoznania się z historią uzdrowiska. Zaraz na początku kuracji zapisałam się do miejscowej biblioteki i przeczytałam kilka książek o historii kurortu – o roli zakonów w sprawowaniu pieczy nad źródłami, o rodach rycerskich, przemysle, legendach, zamkach itp.

Krótką historia uzdrowiska

Według legendy pierwsze lecznicze źródło na tym terenie zostało odkryte w XII wieku przez księcia Bolka Wysokiego, który na polowaniu, w pogoni za zranionym przez siebie jeleniem zaobserwował, iż zwierzę zanurzało ranę w ciepłej sadzawce. Już w XIII wieku rozpoczęła się eksploatacja i zagospodarowanie dwóch źródeł termalnych. Początkowo zarządzaty źródłami zakony (augustianie, joanici i cystersi). Od XIV wieku Cieplice związane były z rodem rycerskim Shaffgotschów, spokrewnionym z Piastami świdnicko-jaworskimi.

Członkowie tego rodu zarządzali kurortem aż do 1945 roku. Pozostawili piękny park zdrojowy, pałace, infrastrukturę uzdrowiskową, bardzo bogate zbiory biblioteczne i przyrodnicze. Pierwszy opis naukowy cieplickich wód opracował Kaspar Hoffman w 1568 roku.

Najnowsze badania określają wodę w Cieplicach jako fluorkowo-

-krzemowe, słabozmineralizowane. Wśród wielu leczniczych właściwości moją uwagę przykuła informacja, iż picie nawet jednej szklanki dziennie na czczo (pół godziny przed jedzeniem), zwiększa mineralizację kości (zapobiega osteoporozie), działa antybakteryjnie i zapobiega próchnicy zębów. Efektów leczniczych jest dużo więcej, pełną listę dolegliwości, które można leczyć w tym kurorcie, znajdziemy na stronie www.uzdrowisko-cieplice.pl. Wodę można czerpać za darmo w Domu Zdrojowym i na deptaku – bardzo jest smaczna, co jest dodatkowym atutem tego kurortu.

Obecne odwierty dostarczają wodę z różnych głębokości. W tych najgłębszych (na poziomie 2000 metrów pod ziemią) ma ona temperaturę prawie 90 stopni Celsjusza; w miarę wytytu na powierzchnię temperatura zmniejsza się do 40-45 stopni. Woda mineralna nie tylko służy do picia, używana jest również do zabiegów balneologicznych – napełnia się nią wanny i baseny. Tu ciekawostka: kiedy budowano Dom Zdrojowy (1929-1931), obudowano dwa pierwotne źródła i powstały piękne, okrągłe baseny wewnątrz budynku. Po drugiej wojnie światowej, gdy teren kotliny jeleniogórskiej powrócił do Polski, na pamiątkę pobytu królowej Polski Marii Kazimiery d'Arquiem Sobieskiej z ponad tysięczną dworską świtą w 1687 roku w uzdrowisku, nazwano te ciepłe baseny Marysieńka i Sobieski. Wiele sławnych osób zażywało kąpeli cieplickich, m.in. książę Stanisław Poniatowski (brat króla), księżna Izabela Czar-toryska, poeta Johann Wolfgang Goethe, król Prus Fryderyk Wilhelm III z królową Luizą oraz ➡



Pałac Shaffgotschów
obecnie siedziba filii Politechniki Wrocławskiej

➔ John Quincy Adams – późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

Na przestrzeni wieków nazwa uzdrowiska się zmieniała: *Clarus* lub *Calidus Fons* (rok 1261 – po polsku: Ciepłe lub Gorące Źródła); *Cheplevode* (1318); *Warmbrunn* (1403).



Ujęcie wody pitnej

Polski opis uzdrowiska pojawia się w dzienniku podróży Teodora Bilewicza w 1677 roku – stolnik żmudzki nazywa tę miejscowość Warm Baden po niemiecku i Cieplice po polsku. I właśnie nazwa „Cieplice” została z nami po 1945 roku.

W 1935 roku uzdrowisko otrzymało prawa miejskie, a 36 lat później je utraciło – piętnastotysięczne miasto zostało włączone do Jeleniej Góry w 1976 r. jako jej uzdrowiskowa dzielnica.

O moim drugim pobycie w Cieplicach Zdroju, o atrakcjach turystycznych w kurorcie i jego okolicach napiszę w następnym Skanerze.

Krystyna Stalmach
Zdjęcia autorki

Londońska Cracovia nie ustaje w pracy. Tańczy, śpiewa i występuje nie tylko w swoim mieście, ma też wiele ofert występów poza nim, ale z różnych powodów nie ze wszystkich może skorzystać. Jak sięgam pamięcią, Cracovia jest też głównym organizatorem londońskich uroczystości z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja – głównie we współpracy ze Szkotą Polską im. Staszica.

Tegoroczna trzociomajowa uroczystość była odmienna od wcześniejszych, gdyż przede wszystkim miała charakter taneczno-muzyczny; w dodatku wystąpiła sama młodzież. Zgodnie z zapowiedzią prowadzącej Anety Borecki publiczność, którą z trudem pomieściła sala parafialna, zobaczyła i usłyszała „młodą generację Polonii”.

Sytuację panującą w Polsce przed uchwaleniem Konstytucji oraz najważniejsze ustalenia w Konstytucji zapisane przestawiły uczennice ósmej klasy Szkoły Polskiej – Venessa Bzdryra i Gabriela Milej, przygotowane przez siostrę Kingę Lewicką; „Polskie kwiaty” śpiewała Gabriella Borecki, której na gitarze towarzyszył Kacper Gałka, zaś „Polskie drogi” grał na skrzypcach Łukasz Krawczak, a na pianinie akompaniował mu Filip Starczewski. Zebrani usłyszeli też Poloneza A-dur Op. 40 nr 1 Fryderyka Chopina w wykonaniu Adriana Starzyńskiego (przy okazji dodam, że pierwsze takty tego poloneza rozpoczęły nadawanie Polskiego Radia w kwietniu 1926 roku i do dzisiaj stanowi sygnał programu pierwszego PR).

Wystąpiła liczna grupa najmłodszych tancerzy Cracovii – tak młodych, że można się było zastanawiać,



na ile swobodnie niektórzy z nich potrafią chodzić... A jednak w rozczulający sposób starali się nie wypaść z rytmu krakowiaka i bardzo wyraźnie śpiewali (szczególnie refren Mazurka 3 Maja). Starsze grupy taneczne zaprezentowały

się w mazurze oraz tańcach podlaskich i góralskich. Góralski kilkakrotnie przerywany był brawami, którymi nagradzano bardzo młodego tancerza, wykonującego zróżnicowaną i wyczerpującą fizycznie partię solową. Ten młodziutki tancerz to Patryk Sosnowski.

W rzeczy samej była to kolejna generacja londońskiej Polonii. Co więcej, ochotę do tańca wykazuje jeszcze młodsze pokolenie, gdyż niezależnie od tego, co działo się na scenie, w jednym z przejść na widowni sama dla siebie tańczyła mała, może dwuletnia dziewczynka. Szło jej świetnie.

Nie obyło się bez podziękowań skierowanych do młodych artystów, organizatorów i publiczności; na koniec – zgodnie z wieloletnią tradycją – wszyscy odśpiewali Apel Jasnogórski, ksiądz proboszcz Wacław Chudy otrzymał najlepsze życzenia z okazji 30-lecia święceń kapłańskich, a Cracovia zaprosiła do ośrodka rekreacyjnego w Nilestown, gdzie 4 czerwca organizuje Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.

Zespół ma już zajęty występami cały czerwiec: po festiwalu w Nilestown wystąpi 10 czerwca podczas Dnia Polskiego w Mississauga, potem podczas Karuzeli Narodów w Windsor, ponownie w Nilestown – na dorocznym pikniku parafialnym, później jeszcze w Goderich, a na początku lipca w Brantford.

Jolanta Pawluk

Czerwiec to nie tylko święta rodzinne, to także noc świętego Jana, z którą związanych jest wiele legend i opowieści, między innymi na temat kwiatu paproci, skakania przez ognisko, swawolenia i puszczania wianków. Przy okazji oddawano się różnorodnym wróżbom. Zygmunt Gloger tak pisał o wiankach w wydanej w 1903 r. w Warszawie książce "Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisty, Bugu i Biebrzy":

SOBÓTKA

Kajetan Jaksza Marcinkowski, wierszopis piszący niestety bez talentu, w poemacie swoim "Rzeki polskie" w roku 1821 tak mówi o "wiankach warszawskich".

*Lud polski czci z zapamiętaniem narodowe święta,
Przez nie zwyczajem przodków wdzięczny wnuk pamięta,
Pod Warszawą nad brzegiem naszej pięknej rzeki
Jest święto sięgające batwochwańskie wieki;
Uroczystość tę widzimy na początku lata.
Tysiące krasnych dziewic świeże wianki splata,
Każda, spieszy do brzegu w towarzyszek gronie,
Rzuca wieniec, ten splotywa, a ten zwolna tonie,
Twarz błędnie za każdym poruszeniem wody,
Drży niepewność, nadzieja krasi znów jagody [...]*

Co w tym opisie było pocieszne, to że zdawało się autorowi, iż będzie nieprzyzwoitem nadmienić choć jednym słówkiem o gonitwach młodzieńców za wiankami. A to właśnie stanowiło charakterystykę odwiecznego zwyczaju dziewcząt polskich, mającego swój początek w kulcie pogańskim porwania dziewic na małżonki, co potem zakazywał Kazimierz Wielki Statutem Wiślickim.

Że zaś to upędzanie się za wieńcami stanowiło istotę wróżby także i za czasów Marcinkowskiego, najlepszym tego dowodem jest współczesny Kurjer Warszawski, który w numerze z d. 24 czerwca 1821 r. tak pisze: "Wczorajszego wieczoru, znaczna część mieszkańców stolicy rozmaitych stanów, udała się nad Wisłę dla przypatrywania się corocznie w wigilię świętego Jana puszczaniu dziewiczych wianków na bieżącą wodę. Zwyczaj ten narodowy zwany Sobótki, trwa jeszcze od czasów pogańskich, a gdy tyle obrzędów dawnych czas zniszczył, lub zmienił, dziewczęta

sobótki troskliwie zachowują aż do dni naszych. Nadbrzeża Wisty były okryte mnóstwem ciekawych, a na całym moście tyle się znajdowało gości, iż natłok i widok stał się podobnym ostatniej zapustnej reducie. Około godziny ósmej ciężko się było dotrzeć do kupienia blaszki mostowej. Najwięcej wianków puszczono między godziną ósmą a dziewiątą, lecz wróżba dla panien w tym roku wypadła nie najpomyślniejsza, bo prawie wszystkie wianki zostały na wodzie złapane przez chłopców niedorosłych, a młodzieńcom mimo ich gorących chęci i zęczności, nie udawało się tak szczęśliwy połów. Takie zdarzenie podług dawnej tradycji dowodzi, iż dziewice w tym dniu badające wyroków, zostaną staremi pannami".

Tenże kuryerek z d. 24 czerwca (1822 r.) takie składa sprawozdanie o uroczystości dnia poprzedniego: "Pławienie wianków przez dziewice jako zwyczaj starożytny, w wigilię świętego Jana, odbywało się w tym roku aż przez dwa dni, gdyż niektóre mniemały, że wigilia ta nie może być obchodzona w Niedzielę. Znaczna część panien tym sposobem onegdaj (w sobotę) badała przyszłe losy i w ogólności w sobotę wianki bardzo pomyślnie dla małżeństw wyrokowały. Wczoraj zaś niezmierna ilość ciekawych otoczyła brzegi Wisty i cały most napęczniał publicznością wszelkiego stanu, lecz nierównie mniej puszczano wianków, a i te nieobiecowały dobrych mężów i rychłego zamężcia".

Na podstawie: Zygmunt Gloger (1845–1910), "Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisty, Bugu i Biebrzy". Warszawa 1903.

Przedruk z zachowaniem pisowni oryginału.

MULTICULTURAL DAY

Dnia 6 maja br. nasza szkoła brała udział w Multicultural Day w St. Thomas Aquinas Catholic Secondary School, zorganizowanym przez London District Catholic School Board. Była to wspaniała okazja do zaprezentowania naszej szkoły, kultury i tradycji: dzieci z klasy 3 i 4 pani Ireny Zenkier wystąpiły z wesołą piosenką "Zielone ludki", a średnia grupa zespołu Cracovia uświetniła nasz program swoim tańcem i kolorowymi ludowymi strojami.

Pragnę podziękować panu Dariuszowi Kozioł z biura podróży Polonia Travel za sponsorowanie naszego stoiska.

Ewa Moczarska





125 lat temu polski wynalazca Jan Szczepanik opatentował w Stanach Zjednoczonych telekroskop – urządzenie służące do przesyłania na odległość ruchomego obrazu wraz z dźwiękiem. Był to początek technologii telewizyjnej. W 1898 r. o jego wynalazku pisała prasa amerykańska, m.in. magazyny "The New York Times" i "The Century Illustrated Magazine".

125 LAT TEMU

JAN SZCZEPANIK OPATENTOWAŁ W USA URZĄDZENIE KTÓRE BYŁO ZAŁĄŻKIEM TELEWIZJI

W drugiej połowie XIX w. wielu naukowców na świecie pracowało nad technologią pozwalającą na przesyłanie na odległość ruchomego obrazu wraz z dźwiękiem. Polscy wynalazcy wnieśli duży wkład w te badania, np. Jan Szczepanik z telekroskopem czy Mieczysław Wolfke, który w 1898 r. (będąc wówczas uczniem gimnazjum) opatentował cały system telewizji bezprzewodowej, proponując wykorzystywanie fal elektromagnetycznych jako nośnika sygnałów telewizyjnych, tarcz Nipkova jako urządzeń wybierających oraz rury Geislera jako źródła modulowanego światła przy syntezie obrazu.

Jan Szczepanik swój wynalazek zaprezentował w 1896 r. W następnym roku opatentował go w Wielkiej Brytanii. W 1898 r. złożył też wniosek o ochronę patentową w Stanach Zjednoczonych.

Telekroskop transmitował obraz w barwach naturalnych wraz z dźwiękiem, rozkładając go w urządzeniu nadawczym – za pomocą drgających luster – na punkty. Dalej punkty świetlne zamieniane były na impulsy elektryczne i przewodami telegraficznymi przesyłano je do odbiornika. Tam za pomocą zwierciadeł i pryzmatów impulsy elektryczne zamieniano ponownie na spójny kolorowy obraz.

O wynalazku Szczepanika pisał w 1898 roku magazyn "The New York Times" w artykule pt. "Nowy telekroskop, maszyna Szczepanika". Opisano tam szczegóły "urządzenia, które przesyła obraz za pomocą linii telegraficznej" i przedstawiono "relację polskiego nauczyciela, jak działa jego telekroskop – schemat transmisji kolorowych promieni".

"Wynalezienie telekroskopu, czyli 'dalekowidza', wywołuje w świecie naukowym niemałą sensację. Jan Szczepanik, młody wynalazca, jest obecnie w Stanach Zjednoczonych. Z przeprowadzonego z nim wywiadu wynika, że telekroskop jest czymś

więcej niż zwykłą zabawką. Jest to instrument o praktycznym znaczeniu, a jego skuteczność wydaje się być większa, niż można było sądzić na podstawie dotychczasowych doniesień. Szczepanik deklaruje, że telekroskop prześle zdjęcia na odległość i odtworzy je tam. Wynalazca twierdzi, że jego instrument nie tylko prześle obrazy rzeczywistych scen, ale także niemal natychmiast przekaże reprodukcje rękopisów lub druków na duże odległości i po chwili utrwali obraz na czułej płycie lub papierze w punkcie odbioru. Twierdzi, że ta transmisja może odbywać się na takie same odległości na jakie działa telefon" – pisano w "The New York Times".

Pismo cytowało też Szczepanika, który twierdził, że "telekroskop jest już kompletny pod każdym względem i gotowy do pracy. Gdyby pewnego ranka włożyć do aparatu pierwszy egzemplarz wiedeńskiego dziennika, w ciągu kilku sekund, dostownie zanim wyschnie farba drukarska, w Berlinie można by otrzymać fotograficznie obraz pierwszej strony tego czasopisma".

"Eksperci rozwiali trzy główne wątpliwości co do możliwości telekroskopu. Pytali, po pierwsze, czy możliwe jest rozłożenie obrazu na kropki i złożenie go, przepuszczając go przez



KOLONIA POLONIA

WAKACYJNY OBÓZ DZIENNY W JĘZYKU POLSKIM
ZAJĘCIA DLA DZIECI OD 6-10 LAT
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU, 9:00AM DO 3:00PM

- legendy i bajki
- piosenki
- wierszyki

- polskie tradycje
- plastyka
- gry i zabawy

INFORMACJA I ZAPISY
2265045861
rosebudlearning@gmail.com

7-11 sierpnia
14-18 sierpnia
21-25 sierpnia



prąd elektryczny. Drugie – czy możliwe jest uzyskanie zmian prądu odpowiadających różnicom światła na obrazie. I po trzecie – czy możliwe jest stworzenie tych samych różnic światła za pomocą zmian prądu w drugim aparacie, który odbiera i odtwarza obrazy. Odpowiedzi na wszystkie pytania były twierdzące – informowało amerykańskie pismo.

Kilka miesięcy później Mark Twain napisał artykuł o Szczepaniku dla magazynu "The Century Illustrated Magazine". Tekst był poświęcony całości dokonanych konstrukcyjnych polskiego wynalazcy.

Poszukując zastosowania dla swojego wynalazku – telektroskopu – Jan Szczepanik zaoferował go armii austriackiej. Ta jednak nie była tym zainteresowana. Polska była wówczas pod zaborami, a Szczepanik mieszkał i tworzył w Galicji, która była po zaborem austriackim.

Wynalazek Szczepanika nie doczekał się produkcji seryjnej ze względu na skomplikowaną konstrukcję i wysokie koszty budowy takiego urządzenia. Zasada jego działania miała jednak wpływ na kolejne badania związane z telewizją.

Pierwsze nadawcze stacje telewizyjne uruchomiono w USA w 1928 r., w Związku Radzieckim w 1931 r., we Francji w 1932 r., Niemczech w 1935 r., w Wielkiej Brytanii w 1936 r. W Polsce pierwsza próba publicznego odbioru sygnałów telewizyjnych miała miejsce 5 października 1938 roku. Eksperymentalna stacja telewizyjna została zbudowana przez Państwowy Instytut Telekomunikacyjny. Antenę nadawczą stacji umieszczono na dachu Prudentialu (dziś hotel Warszawa, Plac Powstańców Warszawy 9). Podczas pierwszej transmisji telewizyjnej pokazano krótki recital Mieczysława Fogga i film "Barbara Radziwiłłówna".

Tomasz Szczerbicki

Źródło – serwis Nauka w Polsce PAP – www.naukawpolsce.pap.pl
Fotografia Jana Szczepanika – domena publiczna. Autor nieznany.

Jan Szczepanik (ur. 13 czerwca 1872 w Rudnikach k. Mościsk, zm. 18 kwietnia 1926 w Tarnowie) – polski wynalazca, zwany "polskim Edisonem", "austriackim Edisonem", "Leonardem da Vinci z Galicji" i "galicyjskim geniuszem". Pomimo tego, że w dziedzinie techniki był samoukiem, jest autorem ponad 50 wynalazków i kilkuset opatentowanych pomysłów technicznych z dziedziny fotografii barwnej, tkactwa czy telewizji.

POLONIA W LONDON

CZERWIEC

KOMUNIKATY – ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu tego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

4 czerwca (niedziela) – Zespół "Cracovia" zaprasza na Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który – jak w latach poprzednich – odbędzie się w Ośrodku Rekreacyjnym w Nilestown. O godz. 11:30 zostanie tam odprawiona msza święta, potem nastąpią występy zespołów.

11 czerwca (niedziela) – Boże Ciało.

18 czerwca (niedziela) – piknik parafialny w Ośrodku Rekreacyjnym w Nilestown.

25 czerwca (niedziela) – kawiarenkę Jedność prowadzi w sali parafialnej Katolicka Liga Kobiet.

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezplatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



ZAPROSZENIE DO WINDSOR

**KARUZELA NARODÓW****POLSKA WIOSKA 2023**

Ponownie w połowie czerwca (16, 17 i 18) w Windsor trwać będzie etniczny festiwal letni, zwany potocznie "Karuzelą Narodów". Nasza Polonia też bierze w nim udział.

Pokażemy tam coś dla ciała i coś dla ducha. Rok-rocznie w te trzy czerwcowe dni tysiące ludzi mogą odwiedzić tereny Domu Polskiego przy 1275 Langlois Ave., aby podziwiać polską muzykę i oglądać tańce, w tym polskie, gdyż między innymi ma występować lokalny Zespół Pieśni i Tańca Tatry, który w kwietniu obchodził półwiecze swego istnienia – gratulacje!

Warto dodać, że niedawno nasi wolontariusze przygotowali ponad osiem tysięcy domowych gotąbków, bo polska kuchnia zawsze cieszy się wielkim powodzeniem! Nie zabraknie też trunków – z polskim piwem włącznie, a co wieczór, jak zwykle, będzie disco pod gwiazdami.

Organizatorzy, którzy starannie przygotowują wszystko już od kilku miesięcy, jak co roku proszą niebiosa o piękną pogodę, gdyż to zawsze jest najważniejsze.

Prezes Paweł Piasecki
z Zarządem od kilku miesięcy pracującym
nad organizacją całości
serdecznie wszystkich zaprasza!

Na stronie internetowej Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto pod <https://www.gov.pl/web/kanada/konsulat-generalny-rp-w-toronto> znajduje się takie oto zaproszenie:

Zapraszamy na BIEG HALLERÓW
który odbędzie się w Niagara-on-the-Lake
10 czerwca 2023 (07:30–13:00)

Celem biegu jest uczczenie 150-tej rocznicy urodzin Józefa Hallera von Hallenburg, dowódcy Błękitnej Armii, generała broni Wojska Polskiego, legionisty Legionów Polskich, harcmistrza, prezesa Związku Harcerstwa Polskiego, działacza politycznego i społecznego.

W programie:

- 1 km bieg dla dzieci • 5 km bieg dla rodzin albo indywidualny
- 10 km bieg indywidualny (zwycięzcy będą wyłonieni w kategoriach: damskiej i męskiej)

Każda zarejestrowana osoba otrzyma:

- sportową koszulkę firmy 4F (koszulki w wybranym rozmiarze będą gwarantowane tylko dla zapisanych do dnia 15-go maja) • bidon (butelka na wodę) • baton energetyczny • pamiątkowy worek na plecy • medal • pizzę.

Zwycięzcy biegu na 10 km – w kategorii męskiej i damskiej otrzymają bilet do Polski w obie strony sponsorowany przez Polskie Linie Lotnicze LOT.
Przewidziano także wiele innych nagród dla wicemistrzów.

Rejestracje i więcej informacji można znaleźć pod:

<https://raceroster.com/events/2023/74086/international-hallers-run>

<https://www.gov.pl/web/kanada/bieg-hallerow>

Impreza pod Honorowym Patronatem Ministra Obrony Narodowej Wicepremiera – Mariusza Błaszczaka oraz Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Karola Nawrockiego.



Sziler Financial Services

Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)

Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com



www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj

Toll free: 1.855.838.9393

Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



MARIAN GAWALEWICZ (1852-1910)

MILUSIŃSCY (Z żywego poematu)

Milusińscy?!... stara szlachta,
Od aniołów gdzieś pochodzi.
W herbie zwykle ma... bociana,
Ani poznasz, kto ich rodzi.

Główki płowe, oczki duże,
Pulchne nóżki i rączeta.
Rozkosz matek, duma ojców.
Milusińscy – niebożęta.

Jakie to tam skapryszone,
Jakie bywa dumne, harde!...
Z nieba idzie prostą drogą,
Więc dla ziemi ma – pogardę.

Z świata sobie nic nie robi,
Często palce w buzi trzyma,
Drwiąc ze wszystkich konwenansów –
Na to nawet rady niema.

Jakie to tam bywa śmiałe,
Jakie umie stroić dąsy!
Król nie król – niechby się schylił,
To go zaraz łap za wąsy.

Król nie król – o wielkie dziwa!
Któż-bo o tem nie pamięta,
Że od wieków Milusińscy
Co do nogi – królewęta.

Kiedy taki bobuś mały
Z swą poduszką się wychyla,
Tobyś przysięgł, żeś go widział –
Przy Madonnie gdzieś Murilla...

I spoglądasz trwożnie w niebo,
Jedną prośbą wzbiera łono –
Bo mu ztamtąd zapomnianych
Skrzydeł tylko nie zrzucano...

Gdy to zaczniesz gwarzyć z tobą:
„Bla-blu, bla-blu“... to rozkosze!
Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek,
„Płose” – mówiąc, zamiast: „proszę”,

Gdy rączkami cię obejmie,
I do ucha bez wytchnienia
W sprawie „lali” i „pielnika”
Daje już swe polecenia,

Tobyś duszę wyjął z siebie,
Każdej prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
Na chwileczkę sprawić radość.

Gdyby nie ci Milusińscy –
Człękby nieraz skoczył w wodę,
Lub rozdeptał gorzkie życie,
Jak grzyb, albo złą jagodę.

Gdyby nie ci Milusińscy,
Co nam ciennie życia złocą –
Boże, iluż sercom biednym
Pustką byłby świat sierocą!...

Zachowana pisownia wydania z 1889 r.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

\$2.00 off
Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 czerwca 2023 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

NIEZWYKŁY DZIWAŁ

Pół żartem, pół serio...

"Každy człowiek jest w pewnym kierunku maniakiem" – zawyrokował niedawno jeden z niemieckich psychologów.

Zbyt to skrajna i wysoce naciągnięta konkluzja – niemniej jednak nie pozbawiona pewnych znamion możliwości. Ileż to bowiem osób oddając się z zamiłowaniem danym gałęziom pracy, popada na tem tle później wprost w manię prawdziwą. Nie brak także i takich, którzy nie cofną się nawet przed spełnieniem zbrodni, byle tylko ich maniactwu stało się zadość.

Temat ten bardzo ciekawy pokusił się wykorzystać Włoch Francesco Lumachi w jednym ze swoich dzieł, które świeżo się ukazało. Książka ta to prawdziwa kopalnia przeróżnych sensacyjnych szczegółów z dziedziny maniactwa.

Jeden zwłaszcza fakt z tej dziedziny jest niezmiernie charakterystyczny.

Przed dwoma miesiącami zmarł w Paryżu właściciel pięciu kamienic nazwiskiem Antoni Boulard. Kamienicznik ten (co bardzo rzadko się zdarza) za życia miał szczególne zamiłowanie do zbierania książek, posiadających pewną antykwaryczną wartość.

Tak było z początku tej jego "działalności". Wkrótce jednak stał się na tem tle typowym okazem maniaka. Już nie zależało mu wcale na dziełach o pewnej wartości. Kupował wszystko, co mu tylko wpadło pod rękę, bez żadnego wyboru. Skutki były nadzwyczajne. W przeciągu ośmiu niespełna lat dwupiętrowy dom Boularda zapchany był książkami wszelkiego kalibru od piwnicy aż po dach! Maniactwo to pociągnęło za sobą kolosalne sumy pieniężne; to też żona, zatrwożona o los malejącego majątku, poczęła nakłaniać męża, by już zaprzestał dalszego zwiększania tej niezwykłej "biblioteki". Boulard postuchał tej rady, ale od tej chwili począł coraz rzadszym być gościem we własnym mieszkaniu. To systematyczne absentowanie się z jego strony całymi dniami w domu zaniepokoiło w najwyższym stopniu jego małżonkę.

Zaczęła podejrzewać go o tanięcie ślubów małżeńskich przez utrzymywanie bliższych stosunków z innymi w mieście i w tym też kierunku wyteżyła swoją uwagę. Pewnego poranku opuścił Boulard swoje mieszkanie, kierując się na

jedną z odległych ulic. W ślad za nim dążyła jego żona, pewna, że wreszcie udowodni wiarołomstwo mężowi. Boulard wszedł do jednej z własnych kamienic, nie podejrzewając, że jest śledzony przez żonę, która natychmiast zapytała portiera owej kamienicy o nazwiska lokatorów. Portyer z niematem zdziwieniem oświadczył, że w kamienicy tej nikt od dwóch lat już nie mieszka, gdyż właściciel lokatorom wypowiedział, przeznaczając wszystkie mieszkania na... bibliotekę. Stroskana żona podążyła do dalszych czterech kamienic, położonych w różnych punktach Paryża. Tu również zamiast lokatorów znalazła we wszystkich kamienicach spiętrzone stosy książek wszelkiego rodzaju. Nie potrzeba dodawać, że żona zrobiła za to kolosalną scenę swemu dziwakowi, który tak sobie przybrał do serca te babskie krzyki, że popadł w chorobę i wkrótce życie zakończył.

Źródło:

Ilustrowany Kurjer Codzienny. 25.12.1910. Kraków. Rok 1, Nr 7

W przedruku zachowano pisownię oryginału.

STRONY INTERNETOWE

projektowanie – tworzenie – pozycjonowanie
znaki – grafika – fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE – Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>
Prosimy dzwonić pod 519-685-3904



Warto tu zaglądać

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00